

Elżbieta Skerska

OPERACJA „NEON 4”

„Ja zdążyłem uścisnąć dłoń kobiety skoczka [...]”

Właściwie to nie wiadomo, kto i kiedy po raz pierwszy użył nazwy „cichociemni” na określenie polskich żołnierzy przeszkolonych w Wielkiej Brytanii do wykonywania specjalnych zadań na terenie okupowanej Polski, a następnie zrzuconych do Kraju. Określenie to, kojarzące się współczesnym z elitą Polskich Sił Zbrojnych, powstało przypuszczalnie wśród polskich żołnierzy w Szkocji w 1941 r. na tajnych kursach dywersji przygotowujących kandydatów do służby w Kraju. Celem służby była konspiracyjna walka i tajny sposób włączenia się do niej – a więc cicho i po ciemku.

Już po klęsce wrześniowej pojawiła się potrzeba utrzymania łączności między walczącym Krajem a Rządem przebywającym na emigracji. Inicjatywa wspomagania organizacji walczących w Kraju wyszkolonymi zagranicą specjalistami wyszła od mjr. Macieja Kalenkiewicza i mjr. Jana Górskiego. Przyszli Cichociemni w lutym 1940 r. w Paryżu złożyli gen. Władysławowi Sikorskiemu propozycję szkolenia „desantowców”, a wśród różnych sposobów ich przerzutu do Kraju wysuwali skoki spadochronowe.

Po klęsce Francji nastąpiła ewakuacja władz państwowych i formujących się tam Polskich Sił Zbrojnych do Wielkiej Brytanii. To znacznie utrudniło utrzymywanie kontaktów z Krajem, który potrzebował nie tylko łączności radiowej, kurierów z pocztą oraz broni i pieniędzy, ale także ludzi wyszkolonych we współczesnych metodach walki. Gdy aresztowania gestapo demontowały szlaki kurierskie i dziesiątkowały ludzi, to zrzuty spadochronowe pozostawały podstawową drogą łączności.

We wrześniu 1941 r. przystąpiono w Kraju do organizowania odbioru zrzutów. Polecenie wykonania tego zadania otrzymał ppłk Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, szef Oddziału V KG ZWZ-AK i zastępca szefa Sztabu Komendy Głównej (KG) ZWZ-AK do spraw dowodzenia i łączności. Powstała wówczas komórka przerzutów powietrznych o kolejnych kryptonimach „Syrena-Import”, potem „Mil-Grad”, której celem w latach 1941–1944 było wyszukiwanie rejonów zrzutów, organizowanie placówek oczekiwania i odbioru zrzutów, ewakuacji ludzi oraz sprzętu. Utworzono również Referat Ewakuacji Personalnej kryptonim „Ewa-Pers”. Do zadań Referatu i zatrudnionych tam kobiet-żołnierzy, zwanych „ciotkami”, należało zaopatrzenie przybyłych w dokumenty,

poinformowanie ich o warunkach panujących w okupowanej Polsce (aklimatyzacja) i skontaktowanie z KG AK.

To, jak przygotowywano i jak przebiegał odbiór zrzutu, relacjonuje Jerzy Sawicki we wspomnieniach spisanych w 1996 r. w Ottawie. Sawicki, żołnierz Oddziału Dyspozycyjnego Dywersji KG AK, ubezpieczał zrzut w nocy z 9 na 10 IX 1943 r. na placówkę odbiorczą „Solnica”, odległą 7 km od stacji kolejowej Grodzisk Mazowiecki w pobliżu wsi Osowiec. Była to operacja lotnicza „Neon 4”.

Oto fragment wspomnień J. Sawickiego:

„[...] Dzięki konspiracyjnej poczcie pantoflowej wiedzieliśmy już od dłuższego czasu o zrzutach z Anglii, ślących drogą powietrzną pomoc dla Armii Krajowej w formie broni, amunicji, materiałów wybuchowych, sprzętu radiowego, pieniędzy oraz ludzi, specjalistów w różnych dziedzinach walki konspiracyjnej. Jak, kiedy i gdzie, było dla nas, żołnierzy na niższym szczeblu organizacyjnym, zupełną tajemnicą. Dlatego też, kiedy zostaliśmy powiadomieni o naszym udziale w planowanym przyjęciu jednego z tych zrzutów, jakaś dziwna radość i duma rozsadziła nasze piersi. Podczas odprawy, w niedzielę 5-ego września dowiedzieliśmy się z niemałym zdziwieniem, że zrzut odbędzie się w okolicy Grodziska Mazowieckiego. Jak to? Tak blisko Warszawy? To przecież niecałe 30 km od miasta. Grupa nasza, wydzielona z Oddziału Dyspozycyjnego Dywersji KG AK O. S. »Jan«, miała wzmocnić miejscowy oddział AK ochraniający placówkę zrzutową. Dowódca naszej grupy, por. Sawicz, wydał odpowiednie instrukcje dotyczące czasu, miejsca zbiórki, uzbrojenia i innych niezbędnych szczegółów. Miejscem koncentracji było gospodarstwo pp. Siwców, położone o dwa kilometry od majątku Osowiec, około 7 km na południe od Grodziska Mazowieckiego. Czas zbiórki wyznaczono między godziną 3 po południu a 6 wieczorem, we wtorek 7 września 1943 roku. Do grupy por. Sawicza przydzielono: ppor. Traktora (Jerzego Jesiołowskiego), Antka (Kazimierza Sheybała), Czarnego (Jerzego Matza), Łodzie (Zygmunta Kurnatowskiego), Oliwę (Jerzego Zaufalla), Romana (Romana Rogowskiego), Tomasza (Tomasza Zabłockiego) i mnie.

Z uzbrojenia przydzielono na całą grupę dwa obronne i dziesięć zaczepnych granatów oraz dwa pistolety maszynowe, oprócz tego każdy



Zofia Podoska, ps. Frania z Referatu „Ewa-Pers”
(fot. za: J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 188)

z uczestników miał zabrać pistolet automatyczny kal. 9 mm z dwoma zapasowymi magazynkami. Steny i granaty miały być pobrane z »bunkra« na ul. Orlej, a pistolety ze skrytek sekcyjnych.

We wtorek po południu według ustalonej z góry kolejności parami lub pojedynczo zaczęliśmy przenikać w teren najpierw kolejką elektryczną a potem piechotą do wyznaczonej nam bazy u pp. Siwców.

W czasie odprawy w majątku pp. Siwców zapoznaliśmy się z dodatkowymi szczegółami oczekiwanego zrzutu i z zadaniami grupy osłownej. Dowódcą placówki zrzutowej był, jak się później dowiedziałem, podchorąży Błysk. Jego obowiązkiem było przyjmowanie sygnałów radiowych z Anglii zapowiadających start samolotu, [przygotowanie - E.S.] sygnalizacji świetlnej na polu zrzutowym oraz transport i zabezpieczenie odebranych skoczków i zasobników z materiałem wojennym.

Dowódcą ubezpieczenia całego terenu zrzutu oraz miejsca koncentracji, na którym znajdował się także aparat radiowy, był porucznik Sawicz. Podlegała mu nasza grupa plus kilkunastu ludzi z miejscowego oddziału AK/Batalionów Chłopskich.

Przydział tak licznej obstawy był spowodowany ostrożnością dowództwa Armii Krajowej z powodu bliskiego położenia niemieckich jednostek i dużej wartości spodziewanego zrzutu [...].

U pp. Siwców większość z nas została zakwaterowana w stodole. Wyższa szarża w jednej z mieszkalnych chałup. W tejże samej chałupie był umieszczony odbiornik radiowy, raczej prymitywny, pracujący na małych baterijkach, nasza jedyna łączność z daleką Anglią.

Nasłuch Londynu w tym dniu był niezwykle trudny. Zaburzenia atmosferyczne powodowały duże trzaski. Obsługa radia była w czarnej rozpacz. Sygnały nadawane w określonych godzinach były nie do rozszyfrowania [...].

W tej niepewnej sytuacji dowódca placówki i nasz por. Sawicz postanowili przygotować się w pełni do odebrania zrzutu, a co za tym idzie, ubezpieczenie jego terenu.

Po zapadnięciu zmroku, tuż przed godziną ósmą nasza grupa przesunęła się na z góry określone stanowiska. To samo zrobił oddział Batalionów Chłopskich i obsługa naziemnych świateł sygnalizacyjnych.

Tereniem zrzutu było duże pole bujnego łubinu, który sięgał nam do pasa [...].

Noc była ciemna i chmurna. Na szczęście nie padał deszcz i nie było zimno. Czas dłużył się bardzo. Prowadzone z początku dość żywe rozmowy zupełnie zamarły. W nerwowym napięciu czekaliśmy wszyscy na przyłot »naszego« samolotu [...]. O trzeciej nad ranem pogotowie zrzutowe zostało odwołane [...].

Dla państwa Siwców mieliśmy wszyscy bardzo dużo szacunku. W tamtych czasach trzeba było posiadać wiele odwagi i samozaparcia, aby wciągnąć całą rodzinę w tak niebezpieczną pracę jak wspomaganie oddziałów walczących z okupantem [...].

Jesteśmy już tutaj trzeci dzień. Jest czwartek 9 września. Pięknie i słonecznie. Może dlatego wstąpiła w nas jakaś większa nadzieja, że zrzut otrzymamy dzisiaj, że dzisiaj będziemy świadkami tak wielkiej przygody. Nasza nadzieja nas nie zawiodła!

O godzinie 13-tej nasłuch odebrał z polskiej audycji radiowej BBC w Londynie melodię... »Czerwone jabłuszko po stole się toczy...« Oznaczało to potwierdzenie startu samolotu w tym samym dniu. Całość załogi placówki zrzutowej i osłony terenu została postawiona w stan gotowia...

O godz. 19-tej na falach eteru przyplłynęła druga piosenka... »Czy pamiętasz Janku w oborze na sianku?«, znak, że samolot wystartował i jest w drodze do celu [...].

Radio-telefon »Fonio« ulokował się na pobliskim wzniesieniu terenu w małym, karłowatym zagajniku. Obsługa latarek mających wyznaczyć strzałkę świetlną, kierunek i miejsce zrzutu sprawdziła swój ekwipunek. Półciężarówka i podwozy konne czekały na końcu pola łubinu. Nasze oddziały osłonowe zajęły stanowiska na drodze przylegającej do pola i murów majątku Osowiec, zabezpieczając akcję zrzutową od wschodu od Warszawy i zachodu od strony Żyrardowa.

Przylot samolotu był spodziewany około północy [...]. Czas mijał powoli. Co chwila któryś z nas patrzył na zegarek. Do głowy przychodziły różne myśli. Martwiliśmy się na zapas o ten nieznan, daleki samolot śląc modły do nieba, aby leciał szczęśliwie i jak najprędzej.

Wiedzieliśmy już teraz, że oprócz zasobników ze sprzętem bojowym przylecą skoczki, »cichociemni«. Ilu i kto, było nadal wielką niewiadomą. Hasłem dla skoczków było »Janek«, naszym odzewem »Sawa«.

Nadeszła północ i nic! Czyżby zawrócili? Może coś się po drodze stało? Domysłów było dużo. Po pewnym czasie ktoś posłyszał jednak jakiś daleki pomruk. Pomruk ten narastał powoli. Byliśmy już pewni, że jest to warkot samolotu. Samolot najwyraźniej leciał w naszym kierunku z północnego zachodu. Ale czy nasz? Jest już teraz niedaleko. Dźwięk motorów był jakoś głębszy, silniejszy, niepodobny do tak często przez nas słyszanych samolotów niemieckich.

Ni stąd, ni zowąd światła sygnalizacyjne przygotowane na polu zrzutowym wystrzeliły nagle w górę. Samolot był już teraz wyraźnie blisko, co prawda leciał dosyć wysoko. Tu i tam w różnych odległościach od nas zaczęły wyć syreny przeciwlotnicze. Niemiecki system alarmowy nie zasypiał. Nad nami przesunęła się teraz sylwetka dużego samolo-

tu i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu poszybowała dalej na wschód w stronę Warszawy [...].

Siedzimy w bezruchu na naszych stanowiskach [...]. Zawód i rozpacz narastają z każdą chwilą. Co się dzieje? Szczęśliwie po kilku minutach słyszymy znów warkot silników, tym razem ze wschodu.

Syreny alarmowe wyją zaciekle między nami a Warszawą. Samolot najwyraźniej leci w naszym kierunku [...]. Leci teraz dużo niżej i daje jakieś sygnały świetlne. Po chwili zatoczył łyk i widać jak płynie po linii świateł sygnalizacyjnych. Nagle na tle nieba widzimy sylwetki spadochronów... jeden, drugi, trzeci, piąty. To chyba zasobniki? Tuż za nimi trzy następne. Te lecą łagodniej, powoli kiwając swoim ładunkiem.

Skurcz ściska za gardło... łzy napływają do oczu. To nie zasobniki! To ludzie! To nasi! Moment wielkiego wzruszenia, zupełnie nie licujący z weteranami walk konspiracyjnych takimi, jak my.

Trzy sylwetki powoli zbliżają się do ziemi. Z powietrza słychać raz po raz wykrzykiwane hasło... Janek! ... Janek!... Janek! [Elżbieta Zawacka podawała hasło »Janka«].

Spadochrony już prawie przy nas. Hasło słychać teraz już bardzo wyraźnie. Jeden z głosów ma jakiś dziwnie miękki ton... Nie, słuch nas nie myli! To głos kobiety! Podświadomie na usta cisnęły się słowa powitania... witajcie! Witajcie na ojczyznej ziemi.

Każdy chciał dotknąć tych nadzwyczajnych przybyszów [...]. Ja zdążyłem ucisnąć dłoń kobiety skoczka [...].

Źródło: FGEZ, Archiwum Pomorskie, dział Pomorzanie poza Pomorzem, t.os. Jerzy Sawicki, fragmenty maszynopisu „Byłem żołnierzem Osjana”, Wspomnienia z czasów wojny, Ottawa 1996, nr inw. M-898/1601 Pom.

Fragment opisuje okoliczności przejścia zrzutu cichociemnych w ramach operacji „Neon 4”. Wspomniana kobieta to Elżbieta Zawacka (wówczas postępująca się nazwiskiem Elizabeth Watson, ps. Zo). Jej współtowarzyszami byli cichociemni: Bolesław Polańczyk „Kryształ” i Fryderyk Serafiński „Drabina”. Organizatorem i dowódcą placówki odbierającej zrzut był Bolesław Szmajdowicz „Błysk”, z lokalnej jednostki AK o kryptonimie „Alaska” w Podkowie Leśniej.

Jerzy Sawicki, ps. Biały, żołnierz oddziału ubezpieczającego operację „Neon 4”, urodził się w Toruniu 11 IV 1920 r. Zmarł 10 X 2002 r. w Ottawie. We wrześniu 1939 r. walczył jako ochotnik w Batalionie Obrony Narodowej w Działdowie. Ranny, dostał się do niewoli, skąd udało mu się zbiec.

W Toruniu nie zastał rodziny wysiedlonej przez Niemców na teren Generalnego Gubernatorstwa. Od początku 1940 r. do Powstania Warszawskiego walczył w ZWZ-AK, początkowo w wywiadzie, a następnie dowodził zespołem w Oddziale Osłonowym (O.S.) „Jan” – Oddział Dyspozycyjny Dywersji KG AK. W dniu wybuchu Powstania dowodził ochroną osobistą płk./gen. Antoniego Chruściela, ps. Monter, i płk. Jana Rzepeckiego, ps. Prezes. Po Powstaniu Warszawskim został skierowany do Stalagu VIII F w Lamsdorf, skąd zbiegł 14 I 1945 r. W kwietniu–maju 1945 r. dowodził polską grupą partyzancką na terenie Czechosłowacji.



Bibliografia:

FGEZ, dział: Archiwum Pomorskie AK, t.os.: Sawicki Jerzy sygn. M-898/1601 Pom. [fragment mps. „Byłem żołnierzem Osjana. Wspomnienia z czasów wojny”, Ottawa 1996]; S. Jankowski, Cichociemni, Życie Warszawy, 2–3 II 1991; K. Minczykowska, Cichociemna. Generał Elżbieta Zawacka „Zo”, Toruń–Warszawa 2014, s. 141; J. Tucholski, Cichociemni, Warszawa 1988, s. 188.